

Rozsądek kontra tajemnica

PREMIERA W TEATRZE NOWYM. „Androkles i Iew” George’a Bernarda Shawa w reżyserii Erwina Axera

Wraciałam do domu z poczuciem, że za chwilę zapomnę o tym przedstawieniu, że już zapominam. Jakież było moje zdziwienie, kiedy w środku nocy usiadłam nagle zelektryzowana. Zaczęłam pisać na kartce, po ciemku, szybko – żeby nie zapomnieć.

To nocne pisanie nie dotyczyło wcale dowcipu Shawa ostrego jak żyłotka, ale przecież wyrafinowanego: trzeba wyrafinowania, żeby z taktem opowiadać dowcipy o tym, jak pierwsi chrześcijanie idą na pożarcie lwów, jak osuwają te lwy oraz okrutnego Cesarza, jak wygrywają życie zamiast umierać męczeńską śmiercią. Nie dotyczyło zjadliwej ironii Shawa, jego piętrzenia paradoksów, odwracania kota ogonem. Nie dotyczyło też wystawy kostiumów z epok wszelakich: od imperialnego Rzymu po imperialną Anglię. Nie dotyczyło nawet lwa grane go przez dwójkę tancerzy Polskiego Teatru Tańca, który bawi widownię, otrzymuje najwięcej oklasków i w trakcie spektaklu, i na finał. Broń Boże nie zajęłam się też trudnym pożyczem małżeńskim Androklesa i Megiery, co tak bawiło widownię. Snu z powiek nie spędzały mi „kreacje” pierwszoplanowych postaci sztuki: aktorskie popisy i popisiki. Nie pisałam też o tym, że na widowni było mi nudno i obco – choć było.

Mnie postawił na nogi plan trzeci. To trzech chrześcijan i jedna chrześcijanka – nawet nie mają imion. Grają ich Kazimiera Nogajówna, Bolesław Idziak, Rajmund Jakubowicz i Wojciech Stanello. Niewiele mówią, prawie nic. Przeważnie po prostu sobie siedzą albo leżą, albo stoją. Są na scenie niemal przez cały czas trwania spektaklu. Dlaczego oni tak tkwią? Dlaczego mają zwyczajne współczesne płaszcze, jakby przyszli prosto z ulicy? Dlaczego reżyser nie wymyślił im jakiegoś konkretnego zadania? Dlaczego ta obecność jest taka denerwująca, taka nachalna, taka – w efekcie – intrygująca? Dlaczego po prawie dwugodzinnym pobycie w teatrze, gdzie miało się iskrzyć od dowcipów, efektów, intelektualnych dylematów, pamiętam właśnie ich twarze, ich pochylone plecy, ich nieobecny wzrok? Nagle mnie oślniło.



Można grać granie i można grać bycie (Antonina Choroszy, Wojciech Deneka, Kazimiera Nogajówna)

Postacie u Shawa są wyraźne. Ich poglądy, choć pokrętne, precyzyjne wyłuszczone. W finale Cesarz wygłasza słowa, które zdają się przestaniem autora dedykowanym czytelnikom i widzom: „Najroztropniej jest nie być ani zakamieniałym fanatykiem starego, ani pochopnym idealistą otwartym na wszystko, co nowe, ale brać z obu systemów to, co w każdym z nich najlepsze. Bardzo mądre słowa. Jest to zresztą zdanie wszystkich ludzi naprawdę rozsądnych”.

Czyżby stało się tak, że Shawa dopadł paradoks teatru? Że sceniczne „bycie” jest silniejsze od słowa na scenie? Przecież tak naprawdę nie wiadomo, co myślał, wiedzą, czują anonimowi chrześcijanie. Może nic. A może wszystko. To tajemnica, choć u Shawa miejsca na tajemnicę – zdawałoby się – nie ma. A tu wygrywa milczenie, niewiadoma, nic konkretnego, nic namacalnego. Tego się nie da wyszycić, wykipić, wyśmiać, odwrócić do góry nogami. Bo „to coś” ma konkretną twarz, konkretne ciało. Bo „to coś” wynika z mądrości i doświadczenia. Bo „to coś” po prostu jest, bez konieczności dowodzenia.

W pierwszej chwili zamarzyło mi się, żeby cały spektakl grany był na tym poziomie scenicznej obecności, scenicznej świadomości. Ale zaraz sobie (nomen omen) uświadomiłam, że i mnie samej dopada

paradoks teatru. Gdyby nie Iew, który jest „jak prawdziwy”, gdyby nie główni bohaterowie, którzy są upozowani i sztuczni – pewnie w ogóle bym nie dostrzegła tego, co jest prawdą. Bo to prawda sceniczna, bo to także aktorska gra, a nie życie.

I chyba dobrze, że jedni wyjdą po tym przedstawieniu z lwem, inni z jeszcze większą miłością do swoich ulubionych gwiazd, kolejni w dobrym humorze po zabawnej bajeczce, ktoś z wiarą w zdrowy rozsądek. To źle, że wielu zabierze z teatru tylko nudę. Ja dziękuję Kazimierze Nogajównie, Bolesławowi Idziakowi, Rajmundowi Jakubowiczowi i Wojciechowi Stanello za to, że nie wychodzę z niczym. I klaszczę im na stojąco znad klawiatury komputera. To dzięki nim długo jeszcze będę myśleć nad różnicą między deklaracją i świadectwem, postawą i pozą, byciem i graniem. To dzięki nim nie zapomnę „Androklesa i lwa”, bo wracają do mnie kolejne sceny, kolejne słowa. I Iew, i nuda. Pamiętam.

EWA OBRĘBOWSKA-PIASECKA
„Androkles i Iew” George’a Bernarda Shawa w przekładzie Stanisława Barańczaka, reżyseria Erwin Axer, scenografia Ewa Starowieyska, muzyka Andrzej Kurylewicz, choreografia Ewa Wycichowska. Premiera 19 listopada 1999 r. w poznańskim Teatrze Nowym, premiera prasowa – 25 listopada.